

Generał Maczek w Stanisławowie

Stanisław Maczek (1892–1994) – generał Wojska Polskiego, honorowy obywatel Holandii, kawaler Orderu Orła Białego. 11 listopada 1990 r. został awansowany przez prezydenta RP na uchodźstwie do stopnia generała broni. Towarzystwo naukowe KUL i Orbis Books (London) wydały w 1990 r. książkę wspomnień gen. Maczka „Od podwoły do czołgu”. Znalazło się w niej miejsce i dla naszego Stanisławowa. Przecież żona sławnego generała była stanisławowianką. Bliskie i znamienne są dla nas słowa wspomnień bohatera II wojny światowej o wydarzeniach „złotego września”. Autorzy niniejszego artykułu pozwolili sobie na skromny komentarz – po 80 latach.

**LEON ORZEŁ
PETRO HAWRYŁYSZYN**

– W sztabie obrony Lwowa – w tym samym budynku na pl. Bernardyńskim – coś się zmieniło! Nie mury i nie szyby w oknach, wciąż całe, mimo nalotów bombardowania artyleryjskiego. I nie ludzie – wciąż ci sami. Więc co?

W powietrzu jakieś bezmierne przynębianie. Nie byli ciekawi bitwy trzydniowej o wzgórze nad Lwowem, zakończonej przed godziną pełnym sukcesem. Coś się stało, co przekracza zwyczajne triumfy lub niepowodzenia codziennego życia żołnierskiego na wojnie.

Generał Langner z pułkownikiem Rakowskim, szefem sztabu gen. Sosnowskiego, który pozostał we Lwowie, proszą mnie do gabinetu dowódcy. I – o dziwo! Gen. Langner znany abstynent i „pies” na oficerów nadużywających alkoholu, wyciąga sam z szafy butelkę wiśniówki, nalewa cztery głębokie kieliszki.

Choć godzina 18 – polykam zawartość tego kieliszka niemal na czczo, zachylając się srodze. Nie było w tym dniu czasu na posiłki. Ale jeszcze bardziej zachylając się grobowymi wiadomościami. W nocy z 16 na 17 września sowieci przekroczyli granice Polski. Zamiar niewiadomy! Na południu na Dniestrze tworzy się przyczółek obronny i na rozkaz Naczelnego Wodza brygada ma natychmiast przejść w rejon Halicza. Są wielkie szanse prześlizgnięcia się między wojskami niemieckimi a sowieckimi. W razie zetknięcia się z tymi drugimi, jako pierwsi nie otwieramy ognia!

Otóż, ze wspomnień gen. Maczka już wiemy, że wieść o nawale Czerwonej Armii dotarła do niego 17 września w godzinach popołudniowych. Dowódca obrony Lwowa generał Langner otrzymał tę informację parę godzin wcześniej. Dla obu było to niespodzianką; już parę lat działała umowa ze Związkiem Radzieckim o nieagresji. Do tegoż, Polska już trzy tygodnie sphywała krwią, tocząc zacięte walki z silniejszym wrogiem – Trzecią Rzeszą. Polska potrafiła zmobilizować milionową armię. Wschodniej granicy na Zbruczu bronił tylko Korpus Ochrony Pogranicza. Jego oddział „Podole” pod dowództwem ppłk M. Kotarby liczył tylko około 800 żołnierzy. W żadnym razie nie mógł on powstrzymać jednostek Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Timoszenki a więc 12-tej Armii komandarma Tiuleniewa, której głównym zadaniem było odcięcie Polakom dróg odwrotu na Węgry i do Rumunii. W swym składzie posiadała ona jednostki szybkie: dowodzony przez komdiwa Ganina 5 korpus kawalerski (16, 25 i 30 kaw. dywizję); dowodzony przez komdiwa Riepiną

25 korpus czołgów, złożony z dwóch brygad czołgów i brygady zmechanizowanej; 13 korpus strzelecki komdiwa Kirilowa – 72 i 99 dywizja piechoty i 23 brygady pancernej. 12 armia Tiuleniewa miała do dyspozycji 1420 wozów bojowych. Jedynym wyjściem dla Polaków była ewakuacja wojska i cywilów do Rumunii lub na Węgry.

Sowieci zawnazę przygotowali się do takiej sytuacji: w roku 1937 ludzie Stalina penetrowali istniejące w podziemiu instytucje zarówno ideologiczne (KPZU), jak wywiadowczo-dywersyjne (liczne trójki, dwunastki i etc.). Wynikiem inspekcji była fizyczna likwidacja słabych ogniw w sieci antypolskiego podziemia, zaczynając od rozstrzelania naczelnika Sztabu Generalnego Armii Czerwonej gen. Tuchaczewskiego czy lidera „czerwonych galicyjczyków”, obejmującego generalskie stanowisko Hrycia Kosaka. Stalin, który do niedawna obdarowywał swoich agentów diamentami, walutą, złotówkami i sowieckimi czerwonymi, wymagał, jak się okazało, konkretnych rezultatów. Właśnie wtedy powstało powiedzenie: „Moskwa łzom nie wierzy, Moskwa potrzebuje krwi”. Udoskonalona i odnowiona sieć wywiadowczo-dywersyjna została doprowadzona w sierpniu 1939 roku do stanu wysokiej gotowości. Po siedemnastu dniach przerwy (1–17 września) „spuszczono ich z łańcucha”, jak się mówi na Kresach, Istnieją setki przykładów ich działań, z braku miejsca ograniczymy się jednym.

Relacja W. J. Baczyńskiego ze wsi Oskresinice, pow. Rohatyn, urodzonego w roku 1928, zaczerpnięta z opracowania S. Siekirkki i in. „Ludobójstwo, dokonane przez nacjonalistów ukraińskich...”, woj. Stanisławowskie, str. 173: „...pamiętam wydarzenie z pewnego wrześniowego dnia 1939 r. Gdzieś ze strony Knihinicz dochodził narastający szum. Ludność wybiegła na błonie w środku wioski. Ja również ze starszym bratem pobiegłem zobaczyć, co się tam dzieje. Na placu było pełno dzieci, kobiet i mężczyzn. Wtem w pędzie przyjechał ciemny samochód osobowy, eskortowany przez uzbrojonych żołnierzy na dwóch motocyklach. Zatrzymali się przy gawiedzi wiejskiej. W samochodzie był tylko kierowca i oficer w stopniu majora, który otworzył drzwi i zapytał: „Ludzie, co się tu dzieje? Proszę rozejść się do domów, bo będzie wojsko i żeby nie było tu kłopotów”. Wtem do pojazdu podszedł jeden wieśniak, wskazując na chłopca pod słupem telegraficznym, który trzymał strzelbę. Wieśniak wymamrotał: „Ten pan żąda, żebyście złożyli broń i się poddali”. Nim major zdołał cokolwiek powiedzieć, chłopca oddał strzał z obu łuf śrutem. Trysnęła krew z obu polskich żołnierzy. Samochód powoli zjechał na murawę. Motocykliści



Generał Stanisław Maczek. Zdjęcie sprzed 1939 r.

nagle zawrócili i szybko zniknęli w dali. Ja ze starszym bratem i siostrą pogałem przez płoty na skróty do domu. Za nami pędził szum motorów, a po chwili zaterkotały salwy z broni ręcznej i maszynowej”.

W roku 2010 jeden z autorów odwiedził Oskresinice, szukając śladów wydarzenia z września 1939 r. Zobaczył, że droga z Knihinicz i dalej do mostu w Żurawnie (we wrześniu 1939 roku most był jeszcze czynny) nadal istnieje, wyprostowano tylko zakręt na błoniach. We wsi nie znalazł świadków opisanego wydarzenia, co więcej, nikt nawet o czymś podobnym nie słyszał. Jedynie ko-



Żona gen. Maczka Zofia, córka Renata i syn Andrzej, jesień 1940 r.

ścielny z miejscowej cerkwi coś słyszał o zabójstwie, ale wspominał, że wydarzyło się to w sąsiedniej wsi. W odległości 300–400 metrów od miejsca wypadku nadal istnieje cmentarz, którego połowa jest uważana za „polską”. W latach 30. we wsi mieszkało około 25 % Polaków, którzy w marcu 1944 r. uciekli przed zagrożeniem życia na bazę AK „Topór” we wsi Łukowiec, a w 1945 r. przez polski Urząd Repatriacyjny w Chodorowie,

już jako łukowczanie, wyjechali do Polski. Polska część cmentarza jest zdewastowana i zaniedbana, żadnych mogił wojskowych nie widać. Inne pamiętki polskości: dwór hr. Tułanowskiego z kaplicą pogrzebową, folwark, park, gorzelnię, czynną jeszcze do lat 50.) – zniszczono.

Czy dwaj zamordowani żołnierze byli żołnierzami 10 BKZmot gen. Maczka? Najpewniej nie. Podobno, byli to żołnierze jakiejś innej pancerniej jednostki, która nieco później dotarła do brzegów Dniestru. Zaczynając od południa 18 września mosty na Dniestrze były już obsadzone przez czerwonoarmistów.

Kolumna 10 BKZmot osiągnęła Stanisławów po nocnym 140-kilometrowym marszu nad ranem 18 września. Gen. Maczek wspomina: „...Stanisławów, tak mi znany i taki inny, gdy w godzinach wczesnego poranku szukam naczelnego dowództwa. Jacyś ludzie, nigdy nie widziani przedtem, uwijają się po ulicach, patrząc spode łba na mój samochód. Jeszcze w tym dniu będą próby zatrzymania i rozbrojenia części brygady przez „entuzjastów” wyzwolenia przez sowieców. W opuszczonym budynku szkolnym zastają już tylko płka dypl. Rudkę z pozostawionym rozkazem gen. Stachewicza dla brygady. Rozkaz równie krótki jak tragiczny i mimo wszystko niespodziewany. Brygada ma przekroczyć granicę polską pozostając w dyspozycji Naczelnego Wodza. Dowódca brygady pozostawia się wybór drogi – przejścia do Rumunii lub na Węgry...”

Wymieniony budynek stoi do dziś i użytkowany jest jako szkoła nr 5 przy ul. Franki (Kamińskiego). W latach międzywojennych mieściło się tu Dowództwo 11 Dywizji Piechoty. Czasem określają go jako „Budynek

Dowództwa Garnizonu”. Zbudowany w roku 1897 dla Dyrekcji Skarbowej, za „pierwszych sowieców” był to budynek miejskiego urzędu NKWD. Piwnice budynku wykorzystywano jako areszty śledcze, przez co zdobył on złą sławę. Nie jest znane jego przeznaczenie za Niemców, zaś od razu po wojnie (t. j. od 26 lipca 1944 r.) powróciła do niego sowiecka milicja (też urząd miejski). W latach 60. budynek przekazano szkole. Czemu gen. Maczek nazywa go „budynek szkolnym” – na pewno dlatego, że przed wojną funkcjonowała tu, oprócz Dowództwa Dywizji, Szkoła podchorążych rezerwy. Służył on też jako siedziba różnym organizacjom paramilitarnym, które szkoliły tu młodzież.

Zdziwienie wywołuje przecucie płka Maczka co do „jakichś ludzi”. Kolumna 10 BKZmot opuściła Stanisławów rankiem 18 września. A co się działo dzień później? Skorzystamy ze wspomnień właścicieli fabryki „KRAJ” braci Jaworskich. Mieszkali oni obok ulicy Sobieskiego (Siczyńskich Strzelców) i zauważyli 18 września przed południem tłum ludzi z siekierami i workami, idących z pe-



Zdjęcie Leona Orzeła z roku 1954

Brukowana bazaltową kostką droga Stanisławów – Bohorodczany, jedna z najstarszych w Galicji. Po niej jechały czołgi 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej 18 września 1939 r.

ryferii i podmiejskich wsi w kierunku centrum miasta. Domyślić się było nietrudno – celem tego pochodu były sklepy i magazyny, a po ich zrabowaniu – także prywatne mieszkania. Doświadczeni „bracia” wyciągnęli ze schowków rewolwery i włożyli je do kieszeni marynarek.

Wojsko sowieckie wstąpiło do miasta wieczorem 19. IX. Miejscowi komuniści od razu zorganizowali uroczyste powitanie w celu zademonstrowania wielkiej radości z przybycia wojsk radzieckich. W tłumach stanisławowian, przeważnie Ukraińców, można było zauważyć również żydowski proletariat i nawet osoby z niebiesko-żółtymi flagami. Po okrzykach komisarzy flagi te zwijano.

Powróćmy na chwilę do budynku Dowództwa Garnizonu. Gen. Maczek pisze: „Jak w półśnie schodzę po schodach. W tej chwili, szybko, mimo ułomnej nogi, zbiega z góry płk dypl. Rudka, wołając: „Pułkowniku, a wiecie że wasza żona w Stanisławowie?” Wsiadam do samochodu i jestem już w mieszkaniu matki, wyciągam rodzinę niemal z łóżka, daję im kilkanaście minut na zebranie się i polecam kierowcy, by dołączył do kolumny brygady. Było to dziełem jednego zrywu myśli i wykonania.

Co się okazało? Żona moja z dwojgiem małych dzieci, jadąc w drugim dniu wojny z Rzeszowa na Wołyń, jak przed tym ustaliliśmy, była bombardowana na dobre pod Tarnopolem. Tam, gdy warunki jazdy „pod włos” były bardzo trudne, posłuchała rady mego oficera z 81 pułku, por. Kazia Chojnowskiego i skierowała się do Stanisławowa, by zobaczyć swą staruszkę matkę. I tu już utknęła, zdecydowana zostać w Stanisławowie, nie mając od 18 dni żadnych wiadomości ode mnie, prócz pogłosek, że brygada wciąż się bije. Widoczny w tym palec Boży, który kierował losami mej rodziny...

Ostatnią noc z 18 na 19 września brygada przenocowała w Polsce w Tatarowie, miejscowości letniskowej na Podkarpaciu, dobrze mi znanej z dobrych dawnych lat. 19 września w kolumnie uporządkowanej jak do defilady, z wszystkimi działami arty-

lerii prócz jednego opornego, które na wirażu stoczyło się do wąwozu, i z działkami przeciwpancernymi, których nie rozjechały czołgi niemieckie, stopniała ze stanu ponad 3000 ludzi do stanu poniżej 1500 ludzi, brygada przekroczyła granicę polsko-węgierską”.

ności z powodu zmian politycznych, w tym i zmiany granic w Europie. Po prostu i krótko – pomnik „złotego września”.

Trzy lata później pomnik udoskoniono – zbędną okazała się postać Lenina, którą usunięto z pylonów. Pozostały na miejscu dwie



Budynek Dyrekcji Skarbowej w Stanisławowie, ul. Kamińskiego (Franki), 19 – w 1939 r. Dowództwo Garnizonu

W centrum Iwano-Frankiwka, przed gmachem obwodowej administracji w 1989 r. (t.j. w roku 30-lecia paktu Molotowa – Ribentropa) wzniesiono olbrzymi pomnik z trzema figurami. Podobno, jest to jedyny na świecie pomnik, poświęcony wydarzeniu 1939 r., które wywołały II wojnę światową z milionami ofiar. Zadaniem pomnika, jako obiektu monumentalnej propagandy, było i jest – demonstrowanie radości i wdzięcz-

figury muzykantów – hucula z cymbałami i kozaka z bandurą. Muzycy ci czemuś nie grają, tylko trzymają swoje instrumenty – to znaczy albo już odegrali swoje, albo dopiero zaczęli grać. Przy tym hucul nawet położył swoje dłonie na strunach, co oznacza „proszę o ciszę”. Niedobrzy ludzie (och! ci ludziska) ujęli przekaz pomnika w słowach rosyjskiej wulgarnej piosenki „Niedługo muzyka grała, niedługo frajer tańczył”.

SZCZĘŚLIWY PRZYPADEK MORBUS LEOPOLIS

Raz Leos, cierpiący, poszedł do doktora. Ten go dobrze zbadał, wypytał co boli, i orzekł, że wprawdzie umierać nie pora, lecz toczy Leosia ciężki leoholizm.

„Mamy w populacji grupę leofilii. Stadia znamy różne - przewlekłe, zapalne. Jednak zakażeni są zazwyczaj mili i - co najważniejsze - to nie jest karalne.”

„Leofilia - dodał - to choroba rzadka. Nawet elitarna, jak twierdzą eksperci, i ma taki przebieg, że w wielu przypadkach, jak się raz przyplącze nie mija do śmierci.

Medycyna nie wie, jak temu zapobiec, lecz żeby się leczyć wystarczy zażywać rozmaitych środków dostępnych we Lwowie. Najlepiej tam mieszkać albo często bywać.

Choroba ta zdrowiu w ogóle nie szkodzi, w przeciwieństwie choćby do powszechnej grypy, żeby zaś objawy przyjemnie łagodzić wystarczy stosować płyny z Krzywej Lipy.

Zwłaszcza gdy się zdarzy leofil na głodzie i wypląszczy mu się zbyt gwałtownie krzywa, nie wolno go trzymać bynajmniej o wodzie, ale podać halbę kraftowego piwa.

Rzecz jest beznadziejna w obrazie klinicznym, bo chory ulega rozkoszom leczenia, uwielbia osiągać często stan krytyczny i bardzo się martwi brakiem pogorszenia.

Więc gdy leoholik nie zażyje Lwowa - ciało umartwione, dusza opuchnięta - trzeba go tam posłać, żeby uratować. Niech, usiadłszy w rynku, ogląda dziewczęta.”

Zachwycony Leos zawołał: „Doktorze, genialna diagnoza! Dziękuję, już lecę! Co za ulga, Boże, nic mi nie pomógł! Będę się stosował ściśle do zaleceń!”



Tekst:
Sławomir Gowin
© Kabaret
"Czwarta Rano"

Kurier
Galicyjski

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 18,00 UAH
3 miesiące – 48,00 UAH
6 miesięcy – 96,00 UAH
12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski można kupić na terenie całej Ukrainy w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk, e-mail: nataliakostyk@wp.pl; kuriergalicyjski@wp.pl
tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461
tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Poszukuję przyrodniego brata

Poszukuję przyrodniego brata Mariana Woch (w wieku około 75–80 lat), mieszkającego na Ukrainie w okolicy Lwowa, który w sierpniu 2018 r. był w Polsce w miejscowości Brzeg woj. opolskie. Przyjechał z wycieczką z Ukrainy i po ustaleniu miejsca pochówku swojego ojca, złożył wieniec na jego grobie z napisem „Od syna

Mariana”. Dane ojca: Antoni Woch s. Jana i Reginy urodzony 13.08.1917 r., Biskowyczi, obwód lwowski, ZSRR. Z ustaleń wiemy, że Marian Woch szukał kontaktu z rodziną ojca. Bardzo prosimy o pomoc w odszukaniu brata Mariana Woch – rodzeństwo.

kontakt: +48666092911
e-mail: robin7409@tlen.pl